

ROK XXXII. We Lwowie, dnia 1. stycznia 1925. Nr. 1.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata na r. 1925: 8 zł. rocznie, — 2 kwart. W innych krajach 10 złotych. W Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy: 50 groszy.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 50 groszy od wiersza petitu. Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z Nowym Rokiem.

Rozpoczynając rocznik trzydziesty drugi naszej Gazety, możemy powiedzieć, że czynimy to z większą otuchą i lżejszem sercem niż w roku ostatnim. Stosunki bowiem zaczynają się już trochę — Bogu dzięki — ustalać i porządkować w naszej Rzpltej i mamy nadzieję, że nie wrócą już czasy, w których trzeba było żyć w ciągłej obawie, iż ogromne trudności finansowe uczynią wnet niemożliwem dalsze wydawnictwo. Coraz więcej drukuje się dziś czasopism, ale wśród nich utrzymuje się i nasze, popierane hojnie przez licznych swoich Przyjaciół (którym dziękujemy serdecznie za ich ofiary!) i nowych Prenumeratorów i Współpracowników. Będzie też naszem staraniem powiększyć objętość Gazety i ulepszać ją coraz więcej, żeby całe Duchowieństwo polskie mogło w niej widzieć swój organ, broniący według sił swoich praw jego, a zarazem dobrze zrozumianych interesów drogiej nam Ojczyzny! Wielorakie i ciężkie są trudności, na które musimy być i w tym roku przygotowani, — wielkie też niebezpieczeństwa zagrażają i religji i społeczeństwu świeckiemu: coraz nowe sekty i herezje zjednywają sobie zwolenników, którzy im zaprzedają się za dolary; — socjalizm i komunizm, sprzymierzony z żydostwem, dąży do coraz większego osłabienia katolicyzmu, do usunięcia religji ze szkoły, do zniszczenia chrześcijańskiego, nierozerwalnego małżeństwa (por. Kronikę tego nru), do odebrania księżom ziemi i wszelkiego mienia i poważania u ludu; — demoralizacja młodzieży przez pisma pornograficzne, przez teatr i kino i domy nierządu zatacza coraz szersze kręgi, a nasze wołania o ratunek przebrzmiewają bez echa. Coraz więcej też przerzedzają się nasze szeregi: w niektórych parafjach, liczących do 6-iu tysięcy dusz, pracuje i w lwowskiej archidiecezji tylko jeden kapłan, a chociaż pracuje nad siły, może tylko wobec małej części wiernych spełnić swój obowiązek. A jednak nie wolno nikomu z nas opuszczać rąk i upadać na duchu: musimy robić, co w naszej jest mocy, porozumiewać się między sobą, łączyć się do wspólnych wysileń, uczyć się jedni od drugich, korzystać z doświadczeń, zebranych przez Duchowieństwo polskie i pracujące w innych krajach i podawanych nam do użytku w książkach i czasopismach, skupiać koło siebie i starszych i młodzież, urządzać jak najwspanialej nabożeństwa niedzielne i świąteczne według przepisów Kościoła, popierać dobroczynne stowarzyszenia (że tylko wymienimy Tow. św. Wincentego a Paulo), głosić często nauki, jak najstaranniej przygotowane (takie nauki zamieszczamy chętnie w naszej Gazecie) i t. d., — a wtedy — da Bóg — lepsza nam kiedyś zaświta przyszłość!

Serdeczne słowa Ojca św. do Polski

(wypowiedziane podczas przyjęcia ambasadora Wł. Skrzyńskiego d. 11. grudnia 1924).

Odpowiadając na piękną mowę p. ambasadora, wyraził Pius XI serdeczne życzenia dla p. Prezydenta Wojciechowskiego i dla całej Polski, poczem dodał:

„Wspomnienie lat spędzonych przez Nas u Was i z Wami w Polsce, wywołane przez Pana w tak delikatny sposób w jego mowie, obudziło w Nas uczucie pełnego słodyczy wzruszenia. Te lata dały Nam możność szerszego poznania Waszego pięknego kraju, od Karpat do Bałtyku, Waszego tak zacnego i wiernego ludu, od wielkich miast aż do miasteczek i zapadłych wiosek; pozwoliły nam również poznać i oglądać Naszemi oczyma pierwsze zapały Waszego odrodzenia i porywu do życia, następnie zaś trudności, niebezpieczeństwa, walki, rozterki i bohaterstwo, gdy w tych na zawsze okrytych chwałą dniach przed świętem Wniebowzięcia Matki Boskiej w roku 1920, na brzegach Waszej cichej Wisły odbył się ten cudowny bój między Aniołem życia i Aniołem śmierci, w którym Najsłodsza Królowa Korony Polskiej, ze Swej Jasnej Góry Częstochowskiej, raczyła natchnąć czynem męczeńskim księdza Skorupkę i jego młodocianych towarzyszy i uwieńczyć ten czyn tak świetnem zwycięstwem dla zbawienia Polski i dla zbawienia Europy.

Co zaś się tyczy doby obecnej, to zapewniając Nas przy wznowieniu funkcji o swej zdwojonej gorliwości w celu zachowania, skonsolidowania i coraz to serdeczniejszego, a dobroczynnego zacieśnienia tradycyjnych stosunków między Stolicą Apostolską i Pańską Ojczyzną, oraz wyrażając ufność w Naszą przychylność i współpracę w dą-



żeniu do tak szlachetnego celu, zamienia Pan jedynie, — Panie Ambasadorze, na proroctwo jutra historję przeszłych już dotąd dni najbliższej przeszłości.

Pozostaje Nam ponowić najlepsze Nasze życzenia dla Pana, a w Panu i przez Pana dla P. Prezydenta Rzeczypospolitej i dla całego Narodu, który P. Prez. Wojciechowski przedstawia tak godnie, nie tylko w ogólnem gronie politycznem Narodów, ale również w gronie Narodów, których chwały godnem znamieniem jest, że stały zawsze wiernie przy wierze Ojców, przy wierze sławnych przodków i przy tej Stolicy Apostolskiej, która jest ośrodkiem i podporą wiary katolickiej. Jesteśmy szczęśliwi, że te Nasze życzenia zbiegają się z zaraniem Roku Jubileuszowego, który zapewnia Naszym intencjom poparcie całego świata katolickiego, połączonego we wspólnych modlitwach".

Słowa te, które wdzięczne wywołują echo w całej Polsce katolickiej, podaliśmy w przekładzie „Głosu Narodu", bo nie otrzymaliśmy dotąd tekstu oryginalnego.

REDAKCJA.

Pierwszy list pasterski Najprzew. X. Biskupa Anatola Nowaka.

Z bojaźnią i ze drżeniem przybywam do Was, aby być Waszym Pasterzem, Biskupem diecezji przemyskiej. Nie spodziewałem się, że po 43 latach spędzonych u stóp drogiego nam Wawelu, tam w Krakowie, niegdyś stolicy, a zawsze sercu katolickiej Polski, przy Szczątkach św. Stanisława Biskupa Męczennika, św. Jacka Wyznawcy Apostoła Polski i Rusi, św. Jana Kantego, Błogosławionych: Salomei, Bronisławy, Szymona z Lipnicy, Patronów i Patronek Naszych, wśród drogich pomników naszej przeszłości, każe mi Pan Bóg wracać do diecezji rodzinnej, z której jako 18-letni młodzieniec po ukończeniu studjów bimnazjalnych wyszedłem. „Jakoż są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego! zawołać mi wypada ze św. Pawłem Apostołem (Rzym. 11, 33).

Gdy zasłyszałem, że mam być Biskupem diecezji przemyskiej, osieroconej przez śmierć nieodżałowanego świętej pamięci Biskupa Józefa Pelczara, znając i odczuwając swą nieudolność i słabość, gorąco prosiłem Pana Boga: „Ojcze mój, jeśli można, rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich", a zdobyć się nie mogłem, by odpowiedzieć: „Wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty" (Mat. 26, 39). I nietylko się modliłem, ale także uczyniłem wszystko, co mogłem, aby się to nie stało, ale Zastępca Pana Jezusa na ziemi, Ojciec święty Pius XI sądził inaczej, i kiedy mi oznajmiono, że jest jego stanowczem życzeniem, żebym objął biskupią Stolicę przemyską, nie mogłem więcej opierać się tak wyraźnej Woli Bożej. Wierząc mocno, że życzenie Ojca św. jest wyrazem Woli Bożej, a pełnienie woli Bożej, choćby wymagało największych ofiar, jest naszym świętym obowiązkiem i warunkiem naszego pokoju i zbawienia, wyrzekłem: „Boże mój! Bądź Wola Twoja" i przyjąłem ofiarowaną mi najłaskawiej przez Namiestnika Chrystusowego tę czcigodną tak swoją starożytnością, jak i zastępem 63 Pasterzy Stolicę biskupią, na której poczynając od Biskupa Eżyka Mory, z zakonu OO. Franciszkanów, twórcy ustroju kościoła katedralnego i diecezji przemyskiej, zasiadali w ciągu wieków mężowie w kościele i narodzie wielcy nauką, rozumem, wymową i cnotą sławni.

Otrzymawszy Bullę czyli Pismo papieskie, którem Ojciec św. Pius XI dnia 30 września br. powierza mi rządy diecezji przemyskiej i zaślubia mnie z kościołem katedralnym przemyskim jako moją duchowną Oblubienicą, po raz pierwszy przemawiam do Was, Ukochani Bracia Kapłani i do Was Dzieci moje duchowne, Wierni diecezji przemyskiej, jako Wasz Biskup, Pasterz i Ojciec.

Witam i serdecznie pozdrawiam przed wszystkimi Ciebie, Najczcigodniejszy Księże Biskupie Sufraganie, Ukochany Bracie Karolu! Kiedy przed 23 laty śp. Poprzednik mój na tej Stolicy Biskupiej, Ciebie, jako kapłana wielkich cnót i zasług wybrał sobie na Swojego Współpracownika i Pomocnika, zaprosiłeś mnie do wzięcia udziału w Twej konsekracji, która odbyła się w naszej katedrze przemyskiej dnia 19 maja 1901, i odtąd złączył nas Bóg związką serdecznej przyjaźni. Czem byłeś dla śp. Poprzednika mojego, — czem byłeś i jesteś dla Duchowieństwa i Wiernych diecezji przemyskiej, jest powszechnie wiadomem, a głęboka cześć i miłość, jaką się cieszysz w całej diecezji i poza diecezją, jest tego wymownym dowodem. Wie o tem dobrze Namiestnik Chrystusa Pana Ojciec św. Pius XI, który zna Cię osobiście i Twoją apostolską gorliwość i Twoje cnoty i zasługi, i niewątpliwie na moją prośbę w sposób, jaki uzna za stosowny, raczy dać wyraz temu, co względem Twojej Dostojności czuje. A witając Cię jako swojego Brata i Pomocnika, ufam, że będziesz mnie po bratersku wspierał i modlitwą i radą i pracą, którą mimo sędziwego wieku z młodzieńczym iście podejmujesz zapałem, niezmużony w sprawowaniu wszelkich biskupich czynności.

Witam i pozdrawiam serdecznieWas, Przewielebni Księża Prałaci i Kanonicy Kapituły katedralnej, Was, którzy z ustanowienia Kościoła św. jesteście przyboczną i najbliższą radą i senatem Biskupa. Przez lat 28 miałem zaszczyt być członkiem Czcigodnej Kapituły katedry krakowskiej, a przez lat 11 jej przewodniczącym. Nietylko zatem z teorji, lecz z praktyki znam i rozumiem znaczenie tej Instytucji kościelnej, jaką jest Kapituła katedralna. Ufam też, że, jak od pierwszej chwili, gdy wiadomem się stało, że zostałem Biskupem Waszym, zaznaczyliście godnie Swoje względem mnie stanowisko, i Swoją radą i pomocą tak ochotnie i serdecznie mnie wspieracie: tak w ciągu mojego pasterzowania snuć będziecie znaną mi z dziejów przemyskiej diecezji przepiękną tradycje Poprzedników, tych Prałatów i Kanoników, Doradców biskupich, których imiona cała diecezja, a nawet cały nasz naród we wdzięcznej przechowuje pamięci.

Witam i pozdrawiam serdecznie Was, Przewielebni Księża Profesorzy Umiejętności świętych i Kierownicy naszej Młodzieży duchownej, Was przewielebni Księża Dziekani, Proboszczowie, Katecheci i Wikarjusze, witam Was wszystkich, Ukochani Współpracownicy moi, a witam Was, jako Wasz Wódz duchowny przez Najwyższego Wodza, Zastępcę Chrystusa Pana, na czele szeregów Waszych postawiony ku obronie królestwa Bożego królestwa prawdy, łaski, sprawiedliwości i miłości, ku obronie najdroższego skarbu św. katolickiej Wiary, katolickiego obyczaju i naszej polskiej, katolickiej tradycji. Bracia moi Ukochani! jeżeli zawsze, to w naszych szczególnie czasach, w których różni fałszywi prorocy i drapieżne wilki wszelkiemi sposobami wciskają się do naszych owczarni, by niweczyć królestwo Boże, a zakładać królestwo kłamstwa, grzechu, niesprawiedliwości i nienawiści, słowem, królestwo szatana, potrzeba nam, pasterzom i wodzom ludu Bożego, czuwać i w sposób przez Chrystusa Pana, Dobrego Pasterza i Króla naszego, wskazany, bronić swych owieczek choćby z narażeniem własnego życia. „Dobry pasterz dusze swą daje za owce swoje" powiedział Pan Jezus (Jan 10, 11). Nam, sługom i żołnierzom Chrystusowym nie wolno wprawdzie nikomu wyrządzać krzywdy ani przykrości, lecz naszym świętym jest obowiązkiem nie pozwolić, aby w tem, co jest nam najświętszem i najdroższem, krzywdzono powierzone nam przez Chrystusa Pana dusze, — naszym obowiązkiem jest bronić zasad Wiary św. i moralności, bronić praw boskich i kościelnych, bez względu na to, kto poważyłby się naruszać je lub zaczepiać.

Gdybyśmy tego świętego obowiązku nie spełnili, bylibyśmy nie pasterzami, lecz najemnikami — nie wodzami ludu nam powierzonego, lecz jego zdrajcami. Zachowaj nas od tego Boże!

Lecz pamiętajmy, Bracia Ukochani, że tylko wtedy ostoimy się w obronie naszych skarbów duchownych i dusz pieczy naszej powierzonych, gdy będziemy zjednoczeni i karni, gotowi na wszelkie osobiste ofiary, by tylko utrzymać tę jedność, o którą tak bardzo modlił się Pan Jezus dla Swoich przed Swoją Męką i śmiercią: „Aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli". (Jan 17, 21). Wierzajcie, że wrogowie Kościoła Chrystusowego niczego tak się nie boją, jak jedności wśród dzieci Kościoła, a niczego bardziej nie pragną jak braku tej jedności.

Witam i pozdrawiam serdecznie Was, Przewielebni Ojcowie i Bracia, różnych Zakonów członkowie. Nie jestem Wam obcy, bo jako Biskup Sufragan krakowski, tam w Krakowie i diecezji krakowskiej przez lat 23 święciłem Waszych młodych Lewitów, w kościołach Waszych często odprawiałem nabożeństwa i doznawałem od Was zawsze chętnej i wydatnej pomocy. Jako Biskup katolickiego Kościoła, którego jesteście przednią strażą, cenię Was wysoko i cieszę się serdecznie, że aczkolwiek nietyle ma domów zakonnych diecezja przemyska, ile ma ich Kraków, są one jednak i w naszej diecezji dość liczne, a nie wątpię, że będą za błogosławieństwem Bożem jeszcze liczniejsze. Mam też niepłonną nadzieję, że po myśli kanonicznego prawa i swoich konstytucyj będziecie mi pomocą, a Swoją modlitwą i przykładem zakonnego życia przyczyniać się będziecie do budowania i utrwalania królestwa Bożego w naszej diecezji.

Witam i pozdrawiam serdecznie Was, Ukochani Synowie Alumni Seminarjum duchownego, które jest źrenicą oka każdego Biskupa. Od stanu bowiem Seminarjum duchownego zależy przyszłość diecezji. Św. Alfons Liguori, zostawszy Biskupem, mawiał: „W Seminarjum pokładam największe nadzieje co do odrodzenia diecezji. Jeżeli nie odpowie ono mym oczekiwaniom, to wszystkie me trudy będą daremne". I ja też niczego innego goręcej nie pragnę, jak widzieć Seminarjum duchowne na wysokości swojego przeznaczenia i zadania, bym mógł za św. Alfonsem nazywać Was, Drodzy Lewici, klejnotem diecezji. Śp. Poprzednik, a niegdyś Mistrz mój w Jagiellońskiej Wszechnicy, dał wyraz swej trosce pasterskiej o Seminarjum duchowne w książce, w której nakreślił to wszystko, co dotyczy urządzenia i prowadzenia Seminarjum duchownego pod każdym względem. Utrzymać to, a w razie potrzeby wprowadzać w życie to wszystko, co jest ku większemu dobru Seminarjum, będzie jednem z najważniejszych zadań mojego pasterzowania, a nie wątpię, że Przewielebni XX. Przełożeni i Profesorowie Seminarjum użyczać mi będą chętnie i światłej rady i wszelkiej pomocy.

Witam i pozdrawiam serdecznie także Was, Wielebne Siostry zakonne, które bądźto w Zakładach wychowawczych, sierocińcach, ochronkach, szpitalach, bądź w klasztorach, klauzurą papieską objętych, uświęcając siebie, chwałę Bogu oddajecie i dla dobra Kościoła i społeczeństwa pracujecie. Wiem i sam odczuwam, jak wielkie łaski i błogosławieństwo Boże ściągacie na tych, za których się modlicie i umartwiacie. Ufam też, że sprawy poruczonej mi diecezji, a w szczególności sprawa powołania młodzieży do służby Ołtarza, będą stałym przedmiotem Waszej pamięci przed Panem Jezusem, dusz Waszych Oblubieńcem.

Witam i pozdrawiam serdecznie Was wszystkich, Moi Ukochani Diecezjanie, ojcowie i matki rodzin, mężczyźni i kobiety — młodzieży i dziatwo! Witam Was prostaczków i uczonych — ubogich i zamożnych — chorych i zdrowych — witam mieszkańców wszystkich miast, miasteczek i wiosek — witam wszystkie stany i zawody — witam i tych prawdziwie nieszczęśliwych, którzy odbiegli z owczarni Dobrego Pasterza, wyrzekając się wiary, której stróżem i nieomylnym nauczycielem jest z ustanowienia Pana Jezusa Jego święty, katolicki, apostolski Kościół. Na rany Pana Jezusa i śmierć Jego, na miłość dusz Waszych, Najświętszą Krwią Jego odkupionych, wzywam i proszę Was jako pasterz i ojciec, żebyście do tego Kościoła Jezusowego co rychlej powrócili, i z Psalmistą Pańskim wołam do Was: „Dziś jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych". (Psalm 94, 8).

A witając Was w Imieniu Pana Jezusa, który przez Namiestnika Swojego posyła mnie do Was, bym dla dusz Waszych był pasterzem, nauczycielem, lekarzem i ojcem, nie innemi słowy Was pozdrawiam, jak tylko słowy, które Pan Jezus w usta moje wkłada: „Pokój Wam!" W tem pozdrowieniu z dwóch słów złożonem mieści się wszystko, z czem i poco do Was przychodzę.

Kiedy Pan Jezus wysyłał swych uczniów do miast i miejsc, kędy Sam przyjść miał, powiedział im: „Do któregokolwiek domu wnijdziecie, naprzód mówcie: Pokój temu domowi! a jeśliby tam był syn pokoju, odpocznie na nim pokój wasz; a jeśli nie, wróci się do was". (Łuk. 10, 5).

I ja wysłany przez Namiestnika Pana Jezusa na żniwo iście wielkie w tej rozległej i ludnej diecezji przemyskiej, w której obok siebie mieszkają wyznawcy jednej świętej katolickiej wiary, obrządkiem jednak i narodowością różni, jakkolwiek Pasterzem jestem tylko jednych, jako Biskup katolicki nie mogę nie miłować w Chrystusie także drugich, i dlatego wszystkich witam i pozdrawiam i Pokój Wam!

A iżby pokój Chrystusowy był udziałem waszym, Ukochani Diecezjanie moi, musicie być ludźmi dobrej woli, a będziecie ludźmi dobrej woli, gdy w całem życiu swojem i prywatnem i publicznem, rodzinnem i społecznem, będziecie pełnić świętą Wolę Bożą, zachowywać przykazania boskie i kościelne, wykonywać obowiązki swojego stanu, słuchać Namiestnika Chrystusa Pana i tych, których On do Was posyła, by rządzili duszami Waszemi. Pan Jezus bowiem powiedział do Apostoła Piotra, którego wybrał na głowę Kościoła swojego: „Paś baranki moje, paś owce moje". (Jan 21, 16-17), a do wszystkich Apostołów: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi. A kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał". (Łuk. 10, 16). Nie masz i nie może być pokoju, gdzie niema dobrej woli. Prawdę tę oznajmili ludziom Aniołowie, gdy w stajence Betlejemskiej narodził się Książę Pokoju, Zbawiciel świata, oznajmili, mówiąc: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". (Łuk. 2, 14).

Tego pokoju życzę Wam wszystkim, Ukochani Bracia Kapłani i Wierni Chrystusowi, — ten pokój wprowadzać i szerzyć tam, gdzie go niema, — utwierdzać, gdzie zanika, — utrwalać, gdzie istnieje, oto z czem i poco do Was przybywam.

Czy sprostam temu szczytnemu, ale i trudnemu zadaniu, — czy ziszczę zamiary Opatrzności Bożej i odpowiem zaufaniu Namiestnika Chrystusa Pana, który mi rządy nad duszami waszemi poruczył, oto co mnie bojaźnią i drżeniem przejmuje. Całą moją otuchą jest Boskie Serce Pana Jezusa i Najczystsze Serce Marji, Matki Jego i Matki naszej. Temu Boskiemu Sercu Jezusowemu przez Najczystsze Serce Marji poleciłem siebie i Was wszystkich, Moi Ukochani, przed Jej cudownym obrazem w Piekarach na Górnym Śląsku, i na Jasnej Górze, gdzie cały nasz Naród czci Ją i wielbi jako Swoją Królowę. Otuchą moją są te stolice łaski i miłosierdzia, które Najświętsza Panna Marja w diecezji naszej założyła w jedenastu ukoronowanych obrazach, a wśród nich w Oblubienicy mojej, w kościele katedralnym przemyskim, gdzie jako młodzieniec tuliłem się pod Jej płaszcz macierzyński.

O Marjo! Boga Rodzico Dziewico, Matko Nieustającej Pomocy, Królowo pokoju! racz wziąć mnie, Pasterza

tej diecezji, wraz z Ukochanym Bratem Biskupem Karolem Józefem, Sufraganem moim i wszystkimi Kapłanami i Lewitami i wszystkim ludem wiernym, pieczy mej powierzonym, pod Swoją macierzyńską, przemożną opiekę, i prowadź nas w świetle Wiary w pokoju Chrystusowym przez wszystkie dni doczesnego życia naszego.

„O Święty Patronie Kościoła katedralnego Janie Chrzcicielu, Święci Patronowie diecezji naszej: Św. Walenty, Kapłanie Męczenniku, św. Dyzmo, który na krzyżu uznawszy swoje winy, usłyszałeś od Ukrzyżowanego Jezusa: „Zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju“ (Łuk. 23, 43), — Błogosławiony Janie, który w tej diecezji się urodziłeś, trzechletnim pobytem pustynię koło Dukli uświęciłeś, potem jako kapłan zakonnik dla zbawienia dusz ludzkich pracowałeś, bądźcie naszymi orędownikami i wyproście nam u Pana Jezusa i Jego Matki Najświętszej, abyśmy wszyscy za Waszym przykładem wiarą, nadzieją i miłością żyjąc, pokojem Bożym się cieszyli i do przystani wiekuistego pokoju doszli, by tam wraz z Wami i wszystkimi Aniołami i Świętymi uwielbiać Boga w Trójcy świętej Jedynego, któremu cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

Dan w Rezydencji Naszej w Przemyślu dnia 23 listopada 1924 w dniu Intronizacji Naszej na Stolicę biskupią przemyską.

† Anatol.

Pismo święte St. Testamentu w świetle wykopalisk.

(Ciąg dalszy)

W r. 1872 rozpoczyna się nowa era na ruinach dawnej Niniwy. Przerwaną w r. 1854 pracę rozpoczął uczony angielski George Smith. Uczony ten zasłużył się w wielkiej mierze około odczytania literatury assyryjsko-babilońskiej a w szczególności literatury religijnej. On to pierwszy zapoznał świat z eposem babilońskim o stworzeniu świata, zwanym od pierwszych słów: Enuma Elisz oraz słynnym eposem o potopie, którego głównym bohaterem jest Gilgamesz, król miasta Erech.

Na terenie dawnego Babilonu rozpoczęto naukowe badania dopiero w r. 1849-55. Niestrudzonej pracy uczonych francuskich i angielskich udało się odkryć dawne Babel. (Obecnie miasto Hilla stoi na ruinach starożytnego Babilonu — który jednak obejmował znacznie większą przestrzeń). Na południe od Babelu odkryto miasto Erech, którego władcą był słynny Gilgamesz, niżej na południe wykopano pierwotną ojczyznę Abrahama: Ur chaldejskie. Nawet niechętny początkowo badaniom archeologicznym rząd otomański wysłał pod wpływem ogólnego zainteresowania się starożytną Assyrją i Babilonją w r. 1894 ekspedycję naukową do Mezopotamji, na której czele stanął głośny w świecie naukowym dominikanin O. Scheil. Tenże Ojciec brał parę lat później udział w badaniach, jakie uczeni francuscy podjęli na terenie perskim. Wówczas to wsławił się O. Scheil odczytaniem słynnego kodeksu Hammurabiego. Ponieważ kodeks ten, jako pierwszy ze znanych nam dotąd kodeksów starożytnego świata, posiada bardzo wielkie znaczenie dla wyjaśnienia prawodawstwa Mojżesza, przeto wypada o nim parę słów przynajmniej powiedzeć. Kodeks ten odnalazł uczony de Morgan w zimie z r. 1901/2 w starożytnem mieście Suzie. Jest to potężny blok diorytu, rozbity obecnie na trzy kawałki. Wysokość jego wynosi 2.25 m., szerokość u dołu 1.90 m., i góry 1.65 m. U góry przedstawiony jest król, stojący przed bożkiem słońcem Szamaszem z wyciągniętą ku górze jakby w modlitwie prawicą. Hammurabi był szóstym królem z pierwszej dynastji babilońskiej, panował zaś około r. 2000 przed Chr., tj. w epoce Abrahama. Jako potężny i energiczny władca zjednoczył poszczególne państewka babilońskie w jedną całość polityczną i nadał im mądre prawa, które na owym bloku, znalezionym w Suzie, przechowały się aż do naszych czasów. Prawodawstwo H. w 282 paragrafach reguluje całe publiczne życie Babilończyków. Po zwycięstwie odniesionem nad Babilończykami, zabrali Elamici ten blok około r. 1100 przed Chr. do Suzy i tem się właśnie tłumaczy znalezienie tego pierwszorzędnej wartości pomnika w stolicy dawnej Persji.

W tym pobieżnym szkicu wykopalisk nie możemy pominąć milczeniem Palestyny. Jako kolebka narodu wybranego zasługiwała ona nie mniej niż Babilonja czy Egipt na dokładne zbadanie. Już od pierwszych wieków chrześcijaństwa liczni pielgrzymi podążali do Ziemi Świętej, aby zwiedzić miejsca uświęcone pobytem i działalnością Jezusa Chrystusa, wsławione również przeróżnemi a ważnemi wypadkami, znanemi nam z historji ludu wybranego. Pielgrzymi ci zapisywali często swe wrażenia, odniesione przy odwiedzaniu miejsc świętych i dlatego też ich „itineraria“ mają nieraz w kwestji topografji Ziemi Świętej wielkie znaczenie. Więcej systematycznie zaczęto się zajmować palestynologją dopiero w w. 17. Poważniejsze atoli badania w dziedzinie geografji i topografji rozpoczęły się dopiero w w. 19. Największe zasługi około naukowego badania nad Palestyną mają Anglicy, którzy przez założenie w r. 1865 londyńskiego stowarzyszenia „Palestine Exploration Fund“ położyli właściwe podwaliny pod naukowe studjum w zakresie palestynologji. Uczeni angielscy nietylko wydali olbrzymią i bardzo dokładną mapę Palestyny przedjordańskiej, ale podjęli także w latach 1867 i następnych cały szereg wykopalisk w Jerozolimie. Za przykładem Anglików poszli uczeni niemieccy i założyli celem ułatwienia badań na terenie Palestyny „Deutscher Palästina-Verein“ (1877). Świetna era wykopalisk w Palestynie, podjętych przez różne narody, rozpoczyna się właściwie w r. 1890. Uczonym archeologom udało się odkryć starożytne miasta biblijne Lakisz, Beth-Szemesz, Geser, Megiddo, Jerycho, Samarję. Zainteresowanie wykopaliskami w Palestynie trwa w dalszym ciągu. W ostatnich latach powojennych dokonano również szeregu interesowanych odkryć.

Na zakończenie dodać wypada badania, dokonane w ostatnich dziesiątkach lat na terenie Arabji i w Azji Mniejszej, w dawnem państwie Hettejczyków. Mimo usilnej pracy archeologów tak pismo jak kultura Hettejczyków jest jeszcze dotąd dla nas nie wyjaśnioną zagadką.

Po tym pobieżnym rzucie oka na historję wykopalisk na Wschodzie czas już zastanowić się w krótkości nad pytaniem: jakie korzyści przyniosły badania dotychczasowe z zakresu orjentalistyki dla lepszego poznania Pisma św. Starego Zakonu? Na samym wstępie zaznaczyć musimy, że owoce, osiągnięte na podstawie wykopalisk dla głębszego i wszechstronnego zbadania Biblji są liczne i poważne. W świetle bowiem dokonanych odkryć na Wschodzie możemy przedewszystkiem lepiej zrozumieć historję ludu wybranego. Dopóki nie znaliśmy bogatej literatury egipskiej i babilońskiej, szereg tekstów związanych z historja tych narodów był dla nas dość często ciemny i zagadkowy. Obecnie trudności te zniknęły bezpowrotnie. Wykopaliska na Wschodzie przyczyniły się w znacznym stopniu do obrony historyczności i wiarygodności opowiadań biblijnych odnośnie do początkowych dziejów ludzkości wogóle a narodu izraelskiego w szczególności. Wykopaliska sprostowały także tu i ówdzie niewłaściwe tłumaczenie Pisma św. w egzegezie kat. Mam tu na myśli główne chronologję biblijną. Przejdźmy jednak od tych ogólnych uwag do pewnych szczegółów i na kilku przynajmniej przykładach skonstatujmy dodatnie strony orjentalistyki dla studjum Starego Testamentu. Poprzestajemy na paru z najważniejszych wypadków biblijnych, które znajdują pewne styczne w literaturze

babilońskiej czy egipskiej. Do nich zaliczamy opis stworzenia świata, potopu, chronologję biblijną, historję patrjarchów i pobyt Żydów w Egipcie, wreszcie osobistość Mojżesza i jego prawodawstwo. Inne kwestje, mniejszej wagi, jakoteż dotyczące późniejszej historji narodu wybranego, na razie opuszczamy.

(C. d. n.) X. PIOTR STACH

Przemowa

w dzień przyjęcia panien do sodalicji „Dzieci Marji".

„Nad miarę matka dziwna, a pamiątki między dobrymi godna". II. Mach. VII. 20.

Drogie Dzieci Marji!

Sławny malarz grecki Zeuxis otrzymał rozkaz namalowania pięknej Heleny. Wybrał cztery najpiękniejsze panny i co najszlachetniejszego w nich znalazł, przeniósł na płótno pędzlem.

Coś podobnego uczynił Stworzyciel Bóg, ale sposobem nieskończenie doskonalszym i godniejszym podziwienia: wszystkie przymioty najpiękniejsze, jakie wśród ludzi znaleźć można, dał Najśw. Pannie Marji, ideałem cnoty Ją uczynił i wzorem dla wszystkich ludzi. Chyba tylko nierozumny nie chciałby Jej służyć; być Jej dzieckiem.

Stowarzyszenie Dzieci Marji, Drogie Sodaliski, do którego przystąpić macie za chwilę, ma za cel utrzymać was przy Bogu, przy wierze ojców, a przedewszystkiem nauczyć was czcić ten niedościgniony ideał matek i panien, N. Pannę Marję.

Na polanie leśnej stał dąb jeden osobno, wznosząc dumnie koronę ku niebu, jakby urągając innym dębom, które razem rosły w dąbrowie. Przyszła raz burza, z jękiem ugięły się drzewa, oparły się o siebie i nie uległy wichurze. Lecz dąb samotnik schylił się bardzo i z trzaskiem runął na ziemię złamany, bo prawdą pozostanie wieczną, że tylko w jedności, w zrzeszeniu się, tkwi siła jednostek choćby najtęższych. W szkole, w pensjonacie, w stowarzyszeniu, wśród otoczenia religijnego, dziewczę niejedno stoi mocno przy wierze, lecz kiedy rzuci progi szkolne, opuści stowarzyszenie, znajdzie się samotne wśród otoczenia niereligijnego, często bezbronne milczy na jego zarzuty, a nawet nieraz przechodzi na stronę wrogów Boga.

Miłość przeto Boga i służba Marji, wspólnej Matki, ma wam sił dodać we wierze, nauczyć cnót.

Czy warto Jej służyć, czy opłaci się być Jej dzieckiem?

Cztery lata zaledwo liczył bogobojny Kryspin z Witerbo, gdy matka wzięła go raz w pole, a zobaczywszy figurę przydrożną N. P. Marji, uklękła wraz z Kryspinem, mówiąc: „Synu, to także Matka twoja. Oddaj się Jej na całe życie, kochaj ją z całego serca i czcij"! Spełnił wolę matki Kryspin i nie zawiódł się, bo była Mu Marja matką w życiu, pomocą w trudach i pociechą w strapieniach.

W pokusach, w utrapieniaeh tego życia, wam, Sodaliski, jako dzieciom Marji, jako Polkom, Matka Najświętsza zawsze pospieszy z pomocą, nie odmówi swej opieki.

W krwawych walkach z Turkami za króla Jana Sobieskiego trzydziestu polskich żołnierzy zostało odciętych od swego wojska. Przed pościgiem pohańców schronili się w góry Karpaty, na pograniczu dzisiejszej Rumunji, Węgier i Polski. Spostrzegli ich jednak Turcy i oblegli. Długi czas opierali się żołnierze, tocząc z Turkami krwawe zapasy. W końcu jednak nadszedł czas wyczerpania. Na ostatnią walkę ułożył im kapłan pieśń do Najśw. Panny, aby ze śpiewem na ustach mogli umrzeć, wielbiąc Marję. O świcie z ust bohaterów popłynęła pieśń: „Zawitaj ranna jutrzenko"! a odbijając się od skały, wywołała stokrotne echo. Usłyszeli tę pieśń Turcy i sądząc z odgłosu, że wielka pomoc nadchodzi Polakom, uciekli z pola walki. Ufność w N. Pannie i pieśń na Jej cześć ocaliły dzielnych żołnierzy, bo pomoc ufającym Marji nigdy nie zawiedzie. Marja broni swe dzieci, jak broniła nasz naród przez wieki, jak obroniła Częstochowę, pomogła Sobieskiemu pod Wiedniem, rodakom naszym w bojach przeciwbolszewickich pod Warszawą.

Pomoc Marji nigdy nie ustaje, szukajcie u Niej wspomożenia nawet wtedy, gdybyście, broń Boże, w grzechy upadły, bo ona Ucieczką grzeszników. Pamiętajcie jednak, Drogie Sodaliski, że biedny, kto Marji nie znał od powicia, lecz najbiedniejszy ten, kto w szale rozpusty, kto w bezbożności swej nie tylko Jej nie czcił, ale nawet urągał, wzgardził potęgą proszącą Marji!

W lecie 1923 r. protestanci holenderscy zapowiedzieli szumnie w swym dzienniku (De Ewangelische Maatschapij), że pogrzebią na zawsze legendę o cudach w Lourdes. W tym celu wybrało się kilku uczonych protestantów do Lourdes samochodem, by na miejscu zbadać te — w ich przekonaniu — „oszustwa" katolików. I co ogłosili światu? Ogłosili, jakby głosem potępieńców, potęgę Marji, która nie pozwoliła bezkarnie bluźnić sobie i swemu Synowi. Oto ci wszyscy bluźniercy, nie długo po przybyciu do Lourdes, wybrali się na wycieczkę w okolicę i wszyscy zginęli w strasznej przepaści w Saint-Saveur, do której wraz z autem wpadli („Głosy katol." Kraków 1924, Nr. 290, str. 19).

Ufność w potęgę Marji, miłość ku Niej serdeczna niech was złączy węzłem nierozerwalnym ze sodalicją, niech was zahartuje przeciw mrozowi niewiary dzisiejszych czasów!

W wojsku króla greckiego Aleksandra był żołnierz tegosamego imienia, lecz tchórz wielki. Gdy się o tem król dowiedział, wezwał go do siebie i rzekł: „Albo zmień swe imię, albo postępuj tak, byś okazał się godnym tego imienia"!

Gdyby która z Was, Dzieci Marji, miała niegodną okazać się tego imienia, miała zapomnieć o Marji, niechaj wtedy weźmie dyplom swój i niech idzie przed ołtarz Marji i rzecze Jej: „Matko, ja Ci oddaję mój dyplom, na nazwę dziecka Twego nie zasługuję, nie zobaczę Cię tutaj i w wieczności. Żegnam Cię!"

Pewno na takie słowa mrowie przejdzie po jej ciele, wspomni na dzisiejszą miłą chwilę przyjęcia do sodalicji i wierną Bogu i Marji do grobu pozostanie! Amen.

X. JAN SKARBEK.

Co jest najważniejszem zadaniem literatury narodowej?

Termin „literatura narodowa" wymaga pewnego wstępnego objaśnienia. Użyty jest w znaczeniu bardzo ogólnem, nienaukowem. Oznacza głównie literaturę piękną, a piękną nietylko w formie, ale także, i to przedewszystkiem, w treści. Znaczy to, że ta tylko książka zbogaci literaturę narodową, która, obok pięknej szaty zewnętrznej języka, da jeszcze pewne wartości moralne nie przemijające i nie jednodniowe.

Po tej uwadze wstępnej przystępuję do odpowiedzi na postawione powyżej pytanie.

Odpowiedzi, trzeba to zaznaczyć odrazu, njetylko nie wyczerpującej kwestji i niedostatecznej, ale lekko tylko poruszającej to zagadnienie trudne i doniosłe.

W naszej odrodzonej Ojczyźnie, w nowych zupełnie warunkach życia narodu, a nawet jednostki, zaszła potrzeba rewizji i poprawy niektórych utartych i pozornie niewzruszonych pojęć i poglądów.

Między innymi zmieniły się zasadniczo poglądy na zadanie i rolę literatury pięknej w życiu narodowem. Zmianę

tę wywołało samo życie i bieg historji, nie ludzie ją wymyślili. Uczony poważny[1]) wyraził ją niedawno w ten sposób: „Teraz dopiero następują i dla literatury normalniejsze warunki; *zadanie jej zmniejszone* Nie ona podtrzymywa naród, budzi w nim ducha, ożywia i pokrzepia go: teraz naród ją sam wzniesie na silne swe barki. Role się odwróciły".

To ściągnięcie literatury z wyżyny, na której przez czas pewien stała własną wielkością i zasługą, a później popierana tylko sztucznie złudzeniem i omyłką wielu, nie jest ani krzywdą, ani szkodą dla literatury pięknej. Przeciwnie winno jej wyjść na pożytek. W ślad za niem bowiem pójdzie jaśniejsze określenie zadań literatury pięknej i lepsze zrozumienie tego, czego możemy od niej żądać słusznie.

Przytem wzajemny stosunek społeczeństwa i literatury będzie szczerszy. Literatura nie będzie sięgała po atrybuty, jakie jej z natury nie przynależą, pewna, że dość jej pozostanie chwały i zasługi, gdy spełni swoje przyrodzone zadanie; — społeczeństwo znów, ceniąc wielkie zadania literatury pięknej, nie obrazi jej ani przesadnemi wymaganiami, ani lekceważeniem jej roli.

Cała rzecz w tem, ażeby jasno określić, jaki zakres działania ma literatura w życiu narodowem, w czem jej zasługi, t. zn. jak powinna to życie uczynić bogatszem i szlachetniejszem, jakie powinna przynieść ze sobą wartości moralne?

Wszystkie społeczeństwa oświecone cenią wysoko swoje piśmiennictwo. Ten szacunek dla literatury własnej i zrozumienie jej wartości idzie proporcjonalnie do stopnia kultury danego społeczeństwa.

U nas, w Polsce, mamy, pod tym względem, piękną tradycję. Trzeba jednak ze wstydem wyznać, że dość późno, znacznie później od narodów zachodnich, zdobyliśmy się na literaturę własną i narodową. Na Zachodzie literatury narodowe powstają w epoce od XI do XIII wieku. [2]) Zrazu nieśmiało, głównie w poezji heroicznej, w poematach dydaktycznych i lirycznych, spiewach ludowych wreszcie. Proza, a w niej przedewszystkiem kronikarstwo, pozostaje wierna łacinie. Powoli, z trudnością, postępował proces wypierania łaciny przez język narodowy.

W Polsce początki literatury narodowej musimy przesunąć w lata znacznie późniejsze. W średnich wiekach mieliśmy wogóle literaturę bardzo ubogą, a narodowej nie mieliśmy wcale. (Morawski l. c.) Gallus, Kadłubek, Janko z Czarnkowa (w. XIV), a nawet Długosz (w. XV) piszą po łacinie a ich dzieła, wyjąwszy temat, nie miały w sobie nic odrębnego, nic polskiego i mogły zupełnie dobrze pojawić się w Niemczech lub Francji.

Uczeni, śledząc uważnie początki piśmiennictwa polskiego, znajdują je głównie w nabożnych modlitwach i kazaniach słynnych: świętokrzyskich i gnieźnieńskich. Niema śladu poezji epicznej lub lirycznej (Morawski l. c.).

Wiek XV-ty, wiek potęgi i rozwoju młodego państwa, nie zdobył się jednak na literaturę narodową, nie dał jej nawet początku. Początek jej a potem nadspodziewanie szybki rozwój, przyniósł wiek XVI-ty.

Szlachetna ambicja Reya pokazania światu, że Polacy „swój język mają", pozostanie jego trwałą zasługą, dla której trzeba mu będzie wybaczyć wiele, bardzo wiele grzechów. Nie sam Rey zresztą. I Baltazar Opeć i Marcin Bielski i Biernat z Lublina i zasłużeni księgarze-wydawcy, wszyscy oni przyczynili się do tej wielkiej chwały, że wreszcie m o w a p o l s k a mogła wyrażać się w słowie drukowanem, że wreszcie Polacy zaczęli mieć, słabą coprawda, ale w ł a s n ą, n a r o d o w ą l i t e r a t u r ę.

Zatrzymaliśmy się dłużej nieco nad tymi początkami naszej literatury. Dziś, kiedy komuś z badaczy uda się znaleźć zabytek z tych czasów, jakiś fragment drobny, gdzieś zaszyty, wciśnięty, w oprawie starej księgi, cieszymy się nim i ze wzruszeniem, ze czcią odczytujemy i badamy jakby drogą relikwję. Dlaczego? Bo już teraz wszyscy rozumiemy dobrze tę prawdę, czem jest dla nas dobra książka polska.

Przyszły potem dla naszej literatury czasy lepsze. Wielka poezja Kochanowskiego, wymowa Skargi, postawiły ją na poziomie tak wysokim, że mogliśmy śmiało mierzyć się z innymi narodami. Potem znów chwilowy upadek. Wiek XVII-ty jest wciąż przedmiotem uczonych badań, skutkiem których przedstawia się nam dzisiaj w świetle znacznie korzystniejszem, niż do niedawna, ale z XVI-tym mierzyć się nie może.

Wiek „oświecenia", czasy Stanisława Augusta, nie wydały nic naprawdę wielkiego, z wyjątkiem jednym — prozy patrjotycznej i politycznej. Ani Trembecki, ani Krasicki, chociaż obaj znakomici poeci i pisarze, nie mają znamion wielkości, a co gorsza, szacunku dla siebie zdobyć nie umieją. Przytem w tym okresie upadku Rzeczypospolitej, kiedy widmo rozbiorów zbliżających się szybko i nieuchronnie wisiało nad Polską, literatura nosi jedno znamię niezmiernie przykre: nie umie wczuć się w tragedję dziejową, ani wyrazić patrjotycznego bólu, nie umie jednem słowem sprostać swemu zadaniu, b u d z e n i a d u c h a n a r o d o w e g o. Odnosi się to przedewszystkiem do poezji tego okresu, gdyż proza zadanie swoje spełniła, przynajmniej niekiedy, chwalebnie; ale rzecz jasna, że sama całej literatury narodowej stanowić nie mogąc, nie mogła też naprawić jej błędów.

W okresie niewoli zadanie i rola literatury narodowej zmieniają się najzupełniej.

Utrata własnego państwa, a co za tem idzie, zepchnięcie gwałtowne życia narodowego w ciasne bardzo ramy, musiało za sobą pociągnąć rozrost tych pierwiastków, które, jak język, czyli innemi słowy literatura, są niezniszczalne i tworzą duszę narodu, ale w jego życiu państwowem, w pracy państwowo-twórczej, biorą udział tylko pośredni. Nie było już sejmów, nie było elekcji, ani własnych szkół i urzędów, a przecież był naród żywy i rwący się do życia. Powiedzieć sobie, że już zostaje tylko martwota śmierci, że wieko trumny już zabite, ten naród nie mógł; nie byłby godnym wielkiego imienia, które nosił, przeciwnie powtarzał za Staszycem, że upaść może i naród wielki, ale zginąć może tylko nikczemny.

Żywotność narodowa sprawiła, że te pierwiastki duchowe, całą siłą, jak potok wezbrany, wpłynęły w łożysko niekoniecznie jednak swoje własne. Literatura miała nam zastąpić to wszystko, co narody wolne miały z racji własnego bytu państwowego. Miała być i trybuna sejmową i katedrą nauczycielską, a czasami, niestety, nawet kazalnicą, świątynią narodową. Mówimy „niestety", ponieważ to przywłaszczanie sobie wpływów dosięgało nieraz religji i Kościoła. Wyobrażano sobie, że poeta może, jeżeli ma genjusz i natchnienie, wziąć „rząd dusz" w swoje ręce, a literatura tembardziej może zmierzyć się z Kościołem, że ten potrzebuje — reformy! O tej „reformie", o jakiejś „trzeciej epoce Ducha św." mówiono wiele, a z tych niezdrowych mrzonek powstał Towiański, a potem chorobliwy mistycyzm i mesjanizm, który, nie mówiąc już o szkodach dla religji, samej literaturze wyrządził najcięższą krzywdę, skoro na zawsze wytrącił pióro z ręki Mickiewicza.

Literatura więc wzięła na siebie zbyt wiele ciężaru. Tego, co u nas w wieku dziewiętnastym, nie miała w żadnym innym narodzie. A choć w ostatecznym wyniku trzeba nad tem ubolewać, musi się przyznać, że jednak stanęła wtedy tak wysoko, jak znowu nigdzie indziej. Jeżeli

[1]) Aleksander Brückner „O literaturze słów kilka". Przegląd Współczesny, maj 1924, str. 206—218.

[2]) Szczegół ten, jak i następne, wyjęty z rozprawy prof. Kazimierza Morawskiego „Walka o język polski w czasach Odrodzenia". Kraków. Sp. Wyd. 1923.

przetrwaliśmy niewolę i nie daliśmy zatruć w sobie ducha narodowego, mimo okrutne warunki, w jakich żyliśmy, to, obok religji, największa wdzięczność należy się za to niewątpliwie naszej poezji romantycznej, podnoszącej i dźwigającej. — Kiedy się wielka poezja skończyła, przyszła reakcja pozytywizmu, materjalizmu, co prawda nie tak groźna, jak w innych społeczeństwach.

(Dok. n.) X. A. G.

Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewików.[1]

Jest na ziemi królestwo wysłanników szatańskich, którzy na sztandarze swoim wypisali słowa straszne: „Załatwiliśmy się z carem ziemskim; — teraz zabierzemy się do carów niebieskich". Dla tych ludzi niema nic świętego. Dusza ich pogrążona w nihiliźmie, zatruwa atmosferę w całej Europie. Polska, Jugosławja, Estonja, Rumunja, Francja, już osaczone mackami III międzynarodówki, muszą czuwać skrupulatnie nad każdym ruchem „czerwonych carów", rezydujących w Kremlinie. Dwa miljony ludzi Sowiety uśmierciły na obszarach Rosji a 5 miljonów zmusiły do opuszczenia kraju. Ale zamało „Czerwonym" krwawych hekatomb, oni dążą do zagłady Kościoła katolickiego. Doskonale oświetla ich dążenie Fr. Mac Cullagh, kapitan wojsk angielskich. Obserwował on jeden z najjaskrawszych momentów prześladowania religijnego w Rosji sowieckiej i to opisuje w swojej książce, która jest najaktualniejszem dziełem obecnej doby. Anglja i Ameryka książkę tę przyjęły z wielkiem uznaniem — a jeden z dzienników angielskich pisze: „Książka ta, straszna dla rządu sowieckiego, powinnaby być jak najszerzej czytana".

Sam autor w przedmowie tak podaje dyspozycję dzieła: ofenzywa bolszewicka przeciwko patrjarsze moskiewskiemu i podległej mu Cerkwi i ofenzywa przeciwko stojącemu na czele Kościoła katolickiego w Rosji, arcybiskupowi Cieplakowi i jego kapłanom.

Fr. Mac Cullagh był obecny na wszystkich sesjach Sądu Czerwonego, a więc fakta podawane przez niego oparte są na pełnej odpowiedzialności świadka naocznego. „Dzieło jego jest — jak czytamy w jednem z pism polskich — zdumiewająco dokładnem opowiadaniem. Wielcy aktorzy tego ponurego dramatu przechodzą przed naszemi oczami jak żywi... Mac Cullagh potrafił wykazać, jak wielki jest tryumf Światła nad Ciemnością..."

Bolszewicy w pierwszym rzędzie wymierzyli swoje strzały przeciw Cerkwi prawosławnej, jako tej, która była podporą rządów monarchistycznych i w której duch carosławia przeniknął na wskroś duszę ludu rosyjskiego.

„Cerkiew prawosławna została opętana przez demona, który ogarnął swą władzą całą kościelną organizację, ujął tryby, które nią poruszają i w chwili obecnej, z poza zasłony przybytku Świętego Świętych głos tego ducha przemawia do wiernych. Jest to demon bolszewicki. Sobór cerkiewny, który zasiadał w maju 1923 r. w cerkwi Spasa w Moskwie, oficjalnie udzielił swego błogosławieństwa bolszewizmowi, który od tej chwili posiada faktycznie sankcję kościelną. Zarząd Cerkiewny w tej chwili jest organizacją komunistyczną". Istnieje więc nowa „Czerwona Cerkiew".

Początku tej Cerkwi należy szukać w konflikcie pomiędzy patrjarchą Tichonem a rządem Sowietów na początku 1922 r. Sowiety zażądały od Tichona oddania kosztowności cerkiewnych na fundusze dla głodnych. Tichon wyraził swą zgodę na złożenie wszelkich kosztowności nie posiadających konsekracji, ale liczne gminy prawosławne stawiały opór, który kończył się zwykle skazaniem na śmierć opornych. Najgłośniejszym z procesów tego rodzaju był tak zwany „proces pięćdziesięciu czterech", który zakończył się skazaniem na śmierć ośmiu duchownych i trzech świeckich. Bolszewicy wytoczyli nawet proces o zdradę państwa patrjarsze Tichonowi, aby zemścić się na patrjarsze, który ich wyklął z powodu morderstw, jakich się dopuszczali, a z drugiej strony chcieli pozbyć się Cerkwi prawosławnej, którą uważali za przeszkodę do urzeczywistnienia ideałów komunizmu. Faktem jest, że w tej krytycznej chwili nie znalazł się ani jeden biskup, ani jeden kapłan prawosławny, któryby mężnie wystąpił w obronie Cerkwi.

Owszem — przeciwko patrjarsze Tichonowi w opozycji stanęli biskupi Antonin, biskup Eudokim z Niżnego Nowogrodu i grupa duchownych piotrogradzkich pod wodzą Wwiedieńskiego, oraz dwaj duchowni moskiewscy, Kalinowskij i Borisow. Otóż Sowiety przy pomocy opozycjonistów postanowiły obalić Cerkiew prawosławną. Najwybitniejszem zaś narzędziem bolszewików w walce przeciw Cerkwi i w dziele stworzenia Cerkwi „czerwonej" był niewątpliwie biskup prawosławny Antonin; człowiek ten był dwa razy na kuracji w sanatorjum dla obłąkanych. Drugim „reformatorem" Cerkwi był Włodzimierz Kraśnickij, dziekan soboru św. Izaaka w Piotrogradzie. Trzeci „reformator" Cerkwi Kalinowskij należał w swoim czasie do Czarnej Sotni, a święcenia kapłańskie otrzymał dzięki Rasputinowi. Strach przed bitwą wpłynął nań tak, że w r. 1914 poczuł w sobie powołanie do stanu duchownego. Czwartym „reformatorem" był duchowny z Petersburga Wwiedieńskij, modny kaznodzieja.

Pierwsza wzmianka o nowej Cerkwi ukazała się w czasie procesu 54-ech. Władze sowieckie oddały reformatorom do dyspozycji klasztor Zaikonospasski. Organem tej Czerwonej Cerkwi jest dziennik „Żywa Cerkiew". Patrjarchę Tichona Sowiety zamknęły w Dońskim klasztorze, gdzie wymuszono na nim akt abdykacji, zaś „nowatorzy" z biskupem Antoninem zajęli apartamenta, biura i archiwa patrjarchalne. Do tej grupy „postępowców" przystąpił biskup Leonidas, stary wyga wojskowy, który na prędce wyświęcił kilku biskupów. Najwięcej czerwonym pomiędzy członkami „Cerkwi Czerwonej", jest Wwiedieńskij, który na Soborze nowatorów w Moskwie w maju r. 1923 dążył do pozbawienia Tichona godności kapłańskiej i przyczynił się swojem wystąpieniem zaciekłem do skazania na śmierć Benjamina, metropolity piotrogradzkiego.

„Dnia 8 czerwca 1922 r. wszyscy archidjakoni diecezji moskiewskiej zostali wezwani do Zarządu i zapytani, czy uznają zreformowaną Cerkiew. Zanim weszli, zauważyli przed gmachem stojącą wielką platformę ciężarową, która mogła być ewentualnie dość obszerną, by ich wszystkich odstawić do więzienia. Znalazłszy się w kancelarji Zarządu, z przerażeniem spostrzegli, że obok członków Zarządu znajduje się tam pewna ilość cywilnych parobków w skórzanych kurtkach, z rewolwerami za pasem... Już szofer puścił w ruch motor, tak, że nie można było wątpić o tem, że samochód jest w dobrym stanie. 22 archimandrytów namyślało się od 7 wieczór do 2 rano, poczem uchwalili wniosek zawile sformułowany, lecz zawierający odpowiedź twierdzącą. Uznali Cerkiew zreformowaną".

Pierwszem zadaniem Czerwonej Cerkwi miało być zwołanie Soboru, który też zebrał się w maju r. 1923. Sobór zabrał się do oskarżenia patrjarchy o akcję antyrządową i do złożenia go z urzędu. Potem miały go sądzić władze świeckie. Najważniejszym punktem programu na Soborze była formalna aprobata komunizmu. Ale ta „Cerkiew zreformowana" wkrótce zaczęła się rozpadać na

[1]) The bolshevik persecution of Christianity, by Captain Francis Mc Pullagh. London, John Murray, Albemarle Str. 1924, str. XX i 401, z 22 ilustr. Tłumaczyła z angielskiego K. Iłłakowiczówna. Nakładem wydawnictwa Księży Jezuitów. Kraków 1924.

różne nowe zrzeszenia, jako to: „Zjednoczenie Cerkwij Apostolskich“, „Cerkiew Odnowiona“, „Zjednoczenie parafjalnych religijnych stowarzyszeń“, „Wolna Cerkiew pracy“ i kilka innych. Wszystkie te cerkwie staczają się w przepaść niewiary. Kler pogrąża się w coraz większej ciemnocie z powodu zamknięcia seminarjów, skonfiskowania diecezjalnych bibljotek, sekwestru drukarni, oraz zakazu wydawania książek treści religijnej.

Czem są przesiąknięci nowatorzy Cerkwi Czerwonej, o tem świadczy przemówienie Wwiedieńskiego na Soborze w Moskwie dnia 2 maja 1923 r. Oświadczył on, że „25 października (data przewrotu bolszewickiego) słońce prawdy weszło nad ziemią, że Sowiety nie prześladują religji, tylko karzą duchownych, prowadzących akcję kontrrewolucyjną“. „Rząd — dodał — acz nie wierzący, dopełnia dzieła miłości, którego my, chociaż wierzący, nie spełniamy“. Zaproponował dalej, by zebrani uchwalili adres dziękczynny do Wszechrosyjskiego Centralnego Wykonawczego Komitetu (W. C. I. K.) i do Lenina, „trybuna sprawiedliwości społecznej“ i dodał: „Musimy przed całym światem dać świadectwo, że sprawiedliwość polityczna w tej chwili istnieje tylko w Rosji sowieckiej. Nie myślcie, że bluźnię, gdy stwierdzam, że wyczuwam w pośród nas obecność Chrystusa!“

Takie bluźnierstwo wykrztusić mógł tylko mużyk o duszy zatrutej nihilizmem pisarzy rosyjskich.

Bolszewizm rzeczywiście zwyciężył i zadał Cerkwi cios, który ją obalił i nie pozwoli jej długo przyjść do siebie.

Tichon zaś, rezydujący w Dońskim monasterze, pogodził się już z bolszewikami i rozpoczął atak przeciw Watykanowi, oskarżając go o podstępne podkopywanie prawosławia; — rozpoczął atak przeciw Polsce za rzekome prześladowanie prawosławia, — chociaż wie o tem dobrze, że Papież pospieszył z pomocą materjalną i duchowieństwu prawosławnemu i ludności rosyjskiej. Bolszewizm i tego starca przerobił na swoją formę i okazał w całej pełni słabość prawosławia.

Prawosławie wogóle nie dorosło do swego posłannictwa, zleciało jak szata wierzchnia z chłopa rosyjskiego, pozostawiając nagi szkielet, pozór chrześcijaństwa: — Cerkiew prawosławna, jak odrąbana gałąź porosła w mech i narośla i sypie się w próchno pod wiewem czerwonych reformatorów. Cerkiew Czerwona jest przejściowem stadjum do ateizmu.

Przewidział ten przewrót w Rosji Lermontow i przepowiedział przyjście Czerwonego Mesjasza jeszcze w r. 1831:

„Nadejdzie rok, czarny dla Rosji rok,
kiedy dynastja carów legnie w proch;
miłości dla niej niepamiętny tłum
połamie praw tablice. Dzieci jęk
i kobiet nieszczęśliwych rozbrzmi szloch
bezbronny... I posłyszy wszerz i wzdłuż
kraj cały, jak Zarazy ciężki krok
zatętni, a jej chusty krwawej szum
przeleci nad siołami, wionąc w lud.
I wstanie ponad Rosją czarny Głód
i łuna wstanie, czyniąc z nocy dzień.
Wówczas powstanie Człowiek, Mocarz — on,
i poznasz go, o Rosjo, we krwi zórz,
i pojmiesz, — co oznacza w ręku jego — nóż,
Nad twoim płaczem jego śmiechu zgrzyt,
i ponad tobą, jak okropny świt,
wysokie jego czoło — zjawa strasznych śnień!“

(C. d. n.) **X. Pilin.**

Monita wydane przez Św. Penitencjarję Apostolską dla spowiedników

na czas Jubileuszu 1925 r. dotyczące spowiedników poza Rzymem (w streszczeniu).

1) Spowiednicy pamiętać powinni o wszelkich wypadkach, w których rozgrzeszać, względnie dyspensować, im nie wolno, z wyjątkiem wypadków, przewidzianych przez kan. 2254, 2290, 1045 § 3, 990 § 2. 2) Z przywilejów nadzwyczajnych korzystać im wolno tylko podczas spowiedzi i to jubileuszowej, jeśli szerszych praw nie mają. 3) Pokuty wyznaczać mają według zasad ogólnych, nie opuszczać naznaczania tychże, nie wyznaczać ćwiczeń skądinąd już nakazanych penitentowi, chyba, że spectata eius fragilitate, aliter provideri omnino nequeat. 4) Z cenzur ukrytych, jeśli są połączone z krzywdą bliźniego, nie rozgrzeszać, dopóki penitent krzywdy nie naprawi, lub przynajmniej, w razie niemożności, nie obieca szczerze, że skoro będzie tylko mógł, obowiązkowi zadość uczyni. 5) Oskarżających się z *czytania książek zwłaszcza przez kan. 2318 § 1, pod karą ekskomuniki zakazanych, nie rozgrzeszać*, dopóki książek nie oddadzą ordynarjuszowi, spowiednikowi, lub innemu mającemu prawo je przechowywać, a jeśli to niemożliwe, dopóki nie obiecają szczerze, iż w możliwie prędkim czasie oddadzą je lub zniszczą. 6) Zaproszenia Stolicy św. do jak najliczniejszego odwiedzenia Rzymu nie należy rozumieć tak, jakoby wolno było udawać się tam bez zgody tych, do których należy jej udzielić, lub gdyby wyjazd taki miał stać się powodem ważnych niedogodności w rodzinach. 7) Przy wypełnianiu warunków jubileuszowych niezbędną jest rzeczą dla dostąpienia odpustu, by ostatni warunek spełniony był w stanie łaski. Jeśli więc tym warunkiem jest Komunja św., a sumienie obciążone jest grzechem ciężkim, trzeba ponownie odbyć spowiedź, a jeśli chodzi o inny warunek, który ma być dopełniony jako ostatni, wystarczy w razie grzechu ciężkiego obudzić skruchę doskonałą. 8) Modlitwy według intencji Ojca św. przepisane, mają być odprawiane nie myślnie, lecz ustnie. Wybór ich dowolny (kan. 934 § 1). Według ogólnie przyjętego zdania zadośćuczynić można obowiązkowi, odmawiając pięć razy Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu. Niemi zachować mają kan. 936 [1]). 9) Absolucje od cenzur, z wyjątkiem wymierzonych ad reincidentiam, ważne są, chociażby penitent, po odbyciu spowiedzi jubileuszowej z zamiarem pozyskania odpustu, zaniechał następnie swego zamiaru i innych warunków nie dopełnił. 10). W sprawie zawieszenia odpustów, nie odwołują się indulty i przywileje, o których wiadomo autentycznie, iż zostały nadane prawdziwie i na wieczne czasy (kan. 70, 71, 60 § 2).

(Z Wiadomości Diecezjalnych Podlaskich).

KRONIKA KOŚCIELNA.

W sprawie XX. Emerytów. Poseł X. dr. Czuj odbył w ostatnich dniach przed ferjami świątecznemi dwie konferencje z naczelnikiem depart. emerytalnego Ministerstwa Skarbu Dr. Czechowiczem w sprawie prowizorycznego uregulowania poborów XX. Emerytów. P. Czechowicz stoi na stanowisku, że dotychczasowe pobory XX. Emerytów urągają poczuciu wszelkiej sprawiedliwości i że sprawę na-

[1]) „Muti lucrari possunt indulgentias adnexas publicis precibus, si una cum ceteris fidelibus in eodem loco orantibus mentem ac pios sensus ad Deum attollant; et si agatur de privatis orationibus, satis est ut eas mente recolant signisve effundant vel tantummodo oculis percurrant“.

leży uregulować choćby prowizorycznie jeszcze przed oczekiwanym konkordatem, a później należy ją załatwić ustawowo i zasadniczo. Do połowy stycznia będzie można zakomunikować coś konkretnego zainteresowanym, a klub Katolicko-Ludowy użyje wszystkich sił w celu osiągnięcia pomyślnych rezultatów.

Interpelacja posła X. Z. Kaczyńskiego i kol. z klubu Ch. D. do Pana Ministra Sprawiedliwości w sprawie pogwałcenia ustaw przez sądy konsystorskie ewangelicko-reformowany w Wilnie, oraz prawosławny w Warszawie.

Od dłuższego już czasu opinja społeczna zaniepokojona jest działalnością sądów konsystorskich ewangelicko-reformowanego w Wilnie oraz prawosławnego w Warszawie, które z pogwałceniem przepisów prawa o małżeństwie z roku 1836, kodeksu cywilnego, późniejszych rozporządzeń oraz Konstytucji, masowo udzielają rozwodów osobom, które zawarły małżeństwo w Kościele Rzymsko-Katolickim.

Z całej Polski zjeżdżają się do Wilna wszyscy ci, którzy nigdzie nie mogą otrzymać unieważnienia małżeństwa lub rozwodu, aby po załatwieniu błahej formalności, nie zamieszkując nawet w Wilnie, otrzymać tam rozwód i móc wstąpić w ponowne związki małżeńskie. Specjalnie gwałci się art. 205 prawa o małżeństwie, które wyraźnie postanawia, że małżonek religji rzymsko-kat., zmieniający wyznanie, nie przestanie podlegać, co do ważności i nierozerwalności małżeństwa, postanowieniom dla osób, wyznających religję rzymsko-kat.

Wbrew temu artykułowi prawa, oraz wbrew zdaniu Rady Państwa z d. 11 VI 1891 roku (Zbiór Praw i Rozpr. Nr. 80 poz. 873), że orzeczenie rozwodu pomiędzy osobami, należącemi do dwóch odmiennych wyznań, stanowią kompetencję tego wyznania, do którego należy strona pozwana, sądy konsystorskie kalwiński w Wilnie i prawosławny w Warszawie udzielają masowo rozwodów, pozwalają sobie nawet na jawne i cyniczne lekceważenie ustaw i władz państwowych, jak to miało niedawno miejsce ze strony konsystorza prawosławnego w Warszawie w sprawie rozwodowej Anny z Jastrzębskich Pączek. W motywach wyroku swego powołuje się konsystorz na dawne przepisy prawa o supremacji cerkwi prawosławnej, mimo, że art. 114 Konstytucji, mówiąc o równouprawnieniu i wynosząc na pierwsze miejsce religję rzymsko-katolicką, eo ipso obalił wszelkie przepisy prawne carskiego rządu o „panującej“ wierze prawosławnej. Nie dość na tem, konsystorz prawosławny dalej jeszcze poszedł. Ministerstwo W. R. i O. P., powiadomione o zamiarze tego konsystorza unieważnienia małżeństwa Paczków, przestrzega konsystorz najpierw ustnie, a potem pisemnie (pismo z dn. 29 VIII 1924 r. U. 5333), że sprawy rozwodowe, gdy strona pozwana jest katolicką, nie mogą być sądzone przez konsystorz prawosławny i że artykuły prawne o supremacji przestały być aktualne. Mimo tych wszystkich zastrzeżeń konsystorz prawosławny unieważnił małżeństwo Paczków. Nie chce się poprostu wierzyć, ażeby lekceważenie prawa i władz państwowych mogło tak dalece się posunąć.

Z drugiej strony muszę zwrócić uwagę P. Ministra na bezczynność władz prokuratorskich. Wiem o wielu wypadkach zwracania się stron poszkodowanych do prokuratorów przy sądzie okręgowym i apelacyjnym w Wilnie, jednak ci panowie absolutnie nie reagują na ujawnione przestępstwa prawa i pozostawiają zażalenia bez skutku i odpowiedzi.

Tego rodzaju postępowanie zarówno sądu konsystorskiego ewangelicko-reformowanego jak i naszych władz prokuratorskich rzuca bardzo niemiłe światło na nasze stosunki, podrywa praworządność i zaufanie obywateli do wymiaru sprawiedliwości w Państwie.

Podając powyższe do wiadomości Pana Ministra, zapytuję Go:

1) co zamierza uczynić, aby przywrócić należne poszanowanie prawu, łamanemu przez sądy konsystorskie ewangelicko-reformowany w Wilnie i prawosławny w Warszawie,

2) czy gotów jest pociągnąć do odpowiedzialności karnej członków tych sądów oraz władze prokuratorskie winne zaniedbania i bezczynności.

Zasądzenie X. Ferensa.

„Słowo Polskie“ w Nr. 330 z 2 grudnia 1924 w specjalnej korespondencji z Drohobycza, na miejscu czołowem rubryki Z kraju, pisze: „Z sali sądowej. W tut. sądzie powiat. jako delegowanym zakończyła się w dniu 26 bm. pół roku trwająca sprawa przeciw ks. Janowi Ferensowi, b. wikaremu rzym. kat. probostwa w Stryju, a obecnie proboszczowi w Delatynie, oskarżonemu o ciężką obrazę czci, popełnioną na osobach pp. prof. dr. Patryna, prezesa Organizacji Narod. ze Stryja i senatora Erazma Semkowicza, wiceprezesa tejże ON. Rozprawa, rzucająca nad wyraz smutne światło na nasze stosunki kresowe, będąca echem walki niektórych jednostek przeciw O. N. w Stryju, jej czynników oficjalnych, zakończyła się wyrokiem skazującym ks. Ferensa na karę sześciu dni aresztu“.

Tej korespondencji, rzeczywiście dla stosunków naszych na kresach charakterystycznej i smutnej, należy się kilka uwag z naszej strony.

Zwracamy mianowicie uwagę na specjalne daty co do X. Ferensa. Wygląda to, jakby szło autorowi o szczególniejsze napiętnowanie tego księdza, o wskazanie go jakby palcem publicznie, aby cały świat dokładnie wiedział, o kim tu mowa. A równocześnie autor zapomniał dodać — może przypadkiem — że owych sześć dni aresztu zamieniono na grzywnę, a tem samem, że nie szło tu o obrazę ciężką.

Czytelnicy „Słowa Polskiego“, księża i nie księża, musieli się niezmiernie zgorszyć — sam spotkałem się z takim przykładem — że ksiądz rzymsko-katolicki, w dodatku proboszcz ciężko obraził prezesów Organizacji Narodowej w Stryju, zatem dzielnych patrjotów i działaczy narodowych, i musiał być skazany na 6 dni aresztu. Co to za ksiądz? Co to za Polak?

Otóż korespondencję „Słowa Polskiego“ należy nieco uzupełnić. Należy przedewszystkiem wyjaśnić, czego „Słowo Polskie“ nie uczyniło, na czem polega przewinienie księdza i jakim jest ten ksiądz Ferens, proboszcz w Delatynie.

Jakim jest X. Ferens, to „Słowu Polskiemu“ mogą powiedzieć parafjanie delatyńscy, którzy już dzisiaj odnoszą się do jego osoby z szacunkiem i zaufaniem. X. Ferens, mimo że znajduje się w bardzo ciężkich warunkach materjalnych, gdyż probostwo ubogie, a płacy za naukę w szkole dotychczas mu nie wyasygnowano, pracuje z wielkim zapałem i gorliwością. Zetknął się już w parafji swojej z ośrodkami robotniczemi, założył stowarzyszenie młodzieży męskiej i żeńskiej, prowadzi je, pracuje bardzo sumiennie w kościele i szkole; w stosunkach z parafjanami jest bardzo uprzejmy i serdeczny. Zaznaczę jeszcze, że X. Ferens nie jest żadnym agitatorem ani działaczem politycznym, jest człowiekiem cichym i spokojnym. Ale już będąc w Stryju, sympatyzował z ruchem chrześcijańsko-społecznym, i tem, jak się zdaje, naraził się stryjskiej Organizacji Narodowej z p. Patrynem na czele.

X. Ferens starał sie w lecie 1924 o probostwo delatyńskie. Tylko dwóch kandydatów było na liście, gdyż probostwo to należy do najuboższych i X. Ferens mógł być pewien, że je dostanie. Mimo to obawiał się, — taka już biedna natura nasza, — że mu i tu ktoś zaszkodzi. Miał się więc wyrazić w pewnem kółku zamkniętem, że tamtejsza „Organizacja Narodowa“, względnie jej prezes p. dr. Patryn, przeszkadza mu w otrzymaniu tego probostwa. Przez członków stryjskiej Narodowej Demokra-

cji doszło to do wiadomości p. Patryna, który się uczuł tem ciężko obrażony, tak, iż musiał wytoczyć skargę sądową i prowadzić rozprawę nie w Stryju, ale w Drohobyczu. O ile nasze informacje sięgają, taką to, tylko taką obrazę popełnił X. Ferens wobec p. Patryna i za taką to obrazę został skazany po półrocznych rozprawach.

Przeciw wyrokowi temu, o czem znowu „Słowo Polskie" nie wspomina, zgłoszono odwołanie do sądu okręgowego i jest możliwe, że wyrok sądu drohobyckiego będzie zmieniony, gdyż zdaniem wielu wybitnych prawników, niema tu nawet przedmiotu skargi, niema istoty czynu.

Wobec naprowadzonych tu okoliczności zasądzenie X. Ferensa, proboszcza w Delatynie, nie może stanowić na życiu jego żadnej plamy, nie może go poniżać ani jako księdza rzymsko-katolickiego, ani jako obywatela-Polaka. Zasądzenie go na 6 dni aresztu, względnie na 90 zł. grzywny, jest tylko charakterystyczną ilustracją rzeczywiście smutnych naszych stosunków.

Ale co sądzić o takim prezesie Organizacji Narodowej, jak p. dr. Patryn, który nie wahał się dla śmiesznie błahej sprawy wodzić księdza polskiego pół roku po sądach, narażać go na bardzo znaczne koszta, nieprzyjemności i niepokój?

Co wreszcie sądzić o redakcji „Słowa Polskiego", która właśnie taką korespondencję o zasądzeniu X. Ferensa pospiesznie zamieściła, nie pytając się wcale, czy nie wyrządza w ten sposób krzywdy księdzu polskiemu?

N.

Nowe książki.

Dr. Witołd Rubczyński. *Filozofja życia duchowego.* Poznań 1925. Fischer i Majewski (Stron 764 w 8-ce. Cena 24 zł.).

P. dr. Rubczyński, profesor uniw. Jagiellońskiego, jest myślicielem głębokim i słusznie wysoko cenionym. W r. 1916 wydał obszerny i bardzo godny uwagi *„Zarys etyki"* (Kraków — Nakładem Akademji umiejętności. Stron XXII. i 380), o którym pisaliśmy w tym samym roku w „Miesięczniku Kat. i Wych. str. 389 nn„ przyznając mu chętnie zalety pierwszorzędne: gruntowność, sumienność, osnowę bogatą i pouczającą i zgodną — ogólnie mówiąc — z nauką katolicką. Nie mogliśmy się jednak zgodzić na to, co tam czytamy o kazuistyce, o kłamstwie, a zwłaszcza o stosunku etyki „naukowej" do religijnej. Szan. Autor jest widocznie człowiekiem wierzącym, bo nie tylko nie wyraża się sceptycznie o religji, ale mówi w wielu miejscach (np. na str. 41 „Zarysu etyki") o Bogu, o Opatrzności, przytacza słowa z Ewangelji. Należy on jednak do tych myślicieli nowoczesnych, którzy uważają filozofję, stwierdzającą prawdziwość t. zw. „praeambula fidei", za *„nienaukową"*. Według niego „istotna część przepisów etyki chrześcijańskiej zależy, o ile chodzi o ich uznanie, od przyjęcia pewnych *wierzeń,* których treść nie jest dla rozumu ludzkiego oczywistą, ani wyczerpującem dowodzeniem z dostępnego nam skończonego zasobu doświadczeń *ściśle naukowo uzasadnić się nie da...* Także i to, co filozofja scholastyczna nazywa „przedsionk mi wiary", prawdy według niej uchwytne przyrodzonem światłem rozumu, jak istnienie Boga z atrybutami wszechmocy, wszechwiedzy i nieograniczonej dobroci, nieśmiertelność indywidualna jestestw rozumnych i wolność ich woli nie są w najlepszym razie tego rodzaju, by je można wobec krytycznych umysłów uprawdopodobnić w wysokim stopniu, zanim się nie przeprowadzi bardzo daleko sięgających dociekań metafizycznych i etycznych" (str. 42). A w „rekapitulacji" końcowej czytamy (str. 312 n): „W owej to wierze... wypadło nam uznać jedyną pewną, choć tylko subjektywnie utwierdzoną podstawę optymizmu etycznego, który można między innymi *uprawdopodobnić* także potrzebą moralnej energji... ale którego z apodyktyczną *naukową ścisłością wywieść niepodobna"*.

Na to odpowiadamy: prawdą jest, że ani istnienie Boga, ani wolność woli, ani nieśmiertelność duszy ludzkiej itd. nie da się udowodnić „apodyktycznie" w sposób taki, jak dowodzi swoich twierdzeń matematyka, albo fizyka i dlatego zawsze będą możliwe zapatrywania sceptyczne w tej dziedzinie badań; — ale stąd nie wynika, że dowody filozofji, wykazującej zgodność wiary z rozumem w sprawie t. zw. „praeambula fidei", nie są naprawdę dowodami [1]). A dalej uważamy za rzecz oczywistą, że także etyka „naukowa" musi przyjmować owe „praeambula", jeżeli chce mieć podstawę niezachwianą i przemawiać ludziom do przekonania. Jeżeli bowiem np. ktoś sądzi, że *wola jego nie jest wolną,* albo przynajmniej uważa to za rzecz wątpliwą, ten nie będzie też dobrze rozumiał całej nauki o *obowiązkach,* o „altruizmie", o poświęceniu dla dobra bliźnich itd. Bo jakże można wolę do czegokolwiek zobowiązywać, jeżeli ona nie jest wolną w swoich postanowieniach, jeżeli zawsze musi ulegać pobudkom silniejszym, jeżeli namiętność ciągnie ją siłą przemożną do czego innego? Autor sam *przyjmuje wolność* woli i sądzi, że „możność pełnienia niektórych powinności i obowiązków... posiada człowiek normalny zawsze"... „i w tym to głównie sensie" (mówi dalej na str. 298) „uważamy wolę ludzką za wolną, mając poprzednika w *Kancie,* który wolność woli wiązał najściślej z możnością poddania się kategorycznemu imperatywowi obowiązku". Nie jest to jednak stanowcze stwierdzenie tej prawdy zasadniczej, tylko wyrażenie opinji osobistej, na które może niejeden odpowiedzieć przytoczeniem własnych słów Autora, wyżej wypowiedzianych, że nie łatwo ją „wobec krytycznych umysłów *uprawdopodobnić"* (str. 42), — nie mówiąc już o „ścisłem" jej „udowodnieniu".

W nowem swojem dziele, dwukrotnie większem, rozwija prof. Rubczyński szerzej i dokładniej niektóre kwestje, poruszone w „Zarysie etyki", oświetlając główne czynniki, od których zależy rozwój *energji duchowej* i uzdolnienie duszy do walki zwycięskiej z tem wszystkiem, co ją może osłabiać, poniżać, poddawać pod panowanie żądz i namiętności. Na wstępie stawia nam przed oczyma — a jest to wzruszająca głęboko nuta osobista — własnego syna, zmarłego *harcerza* 14-letniego, który „mężnem zniesieniem najstraszniejszych cierpień okazał, jak poważne wyniki osiąga współpraca związków harcerskich nad wyrabianiem silnych charakterów". A dalej tak streszcza Autor główne myśli swej książki: „Jeżeli odbłyski zużytkowanych tu doświadczeń własnych i cudzych nie poszły na marne, zaś wysnute z nich wnioski, o rękojmiach i warunkach duchowej wytrzymałości, mocy i ładu, tudzież *o krytycznym realizmie* w filozofji, mającym dać ich objęcie w zwarcie przejrzysty, jednolity i zgodny w sobie całokształt, pozyskają sobie zgodę pewnej części czytelników, to będzie taki skutek pomyślny do przypisania Temu, którego osobistości urok z poza grobu wstrząsał, porywał i ośmielał do wytrwałego targania z różnych stron oponą tej wielkiej tajemnicy, jaką jest świat wartości bezwzględnych dla rozumu uwarunkowanego wielorako jestestwa ludzkiego" (str 2 n.) Stojąc na silnej podstawie doświadczenia — w myśl „krytycznego realizmu", — dochodzi Autor ostatecznie do wyników, zgodnych z rozumowaniem najgłębszych myślicieli przeszłości.

Część I. książki traktuje o *„wytrzymałości duchowej"*, a mianowicie w rozdz. 1-ym czytamy o „związku zagadnień etycznych z metafizycznemi i o nasuwających się

---

[1]) Por. wyborną rozprawę X. Dr. Winc. Kwiatkowskiego p. n. „O metodzie naukowej w dowodzeniu istnienia Boga" w „Kwartalniku teol. wileńskim" z r. 1924 (str. 490—514).

w tym względzie wątpliwościach". Rozdz. 2 gi zawiera „historyczno-krytyczny przegląd dowodów niezniszczalności duchowej", a w rozdz. 3-cim ocenia Autor kilka nowszych poglądów na stosunek duszy do ciała (Bergsona, James'a, Bussego i Driescha). W części II. poucza o „duchowej mocy i ładzie" (o sile sugestji i tradycji, zwłaszcza w wychowaniu i nauczaniu), o „mocy ducha krytyki i kontroli samego siebie", o „mocy ducha twórczego i budowniczego", o „idei ładu jako o przewodniej zasadzie filozoficznej", a wreszcie o „związku między ideami duchowej wytrzymałości i mocy, a ideą ładu i objektywnością poznania". (Dok. n)

X. A. P.

O. F. Prat T. J. *Święty Paweł.* Przekład z francuskiego. Kraków 1924. Wydawn. XX. Jezuitów. Stron 243.

Dobrze się stało, że otrzymaliśmy przekład polski tej książki bardzo pięknej uczonego Jezuity, autora innej jeszcze, obszerniejszej, bo dwutomowej, poświęconej Apostołowi narodów („Theologie de Saint Paul"). Jest to prosty życiorys, nie wchodzący w różne kwestje sporne, ale skreślony po mistrzowsku i przemawiający silnie do duszy czytelnika. Przekład polski jest, wogóle mówiąc, poto czysty i piękny; — rażą w nim tylko pewne błędy, zdradzające brak niektórych wiadomości z zakresu filologji: i tak *Areopag* przezwany jest *„doliną* Marsa" (str. 95 [1]), — gdzieindziej (str. 214) czytamy o „fragmencie Muratorji" (widocznie tłumacz nie słyszał nic o sławnym badaczu Muratori'm); — należałoby te błędy poprawić w nowem wydaniu.

O. Adolf Doss. S. J Myśli i rady dla starszej. inteligentnej młodzieży. Część druga: Utwierdzenie, Z 27. wydania niemieckiego przełożył X Dr. *Kazimierz Thullie.* Lwów 1924. Skład główny w księgarni Gubrynowicza. Stron 196. Cena w księgarni 1 50 zł. — U tłumacza (ul. Dąbrowskiego 11) 1 zł. przy zamówieniu 10 u conajmniej egzemplarzy.

Część pierwszą tej książki p. n. *„Nawrócenie"* poleciliśmy gorąco Czcig. Czytelnikom naszym w „G K" z r. 1922 (str. 8 a) i wyraziliśmy zdanie, że przekład jej bardzo staranny i piękny trzeba poczytać za niemałą zasługę X. Drowi Thulliemu. Teraz donosimy z przyjemnością o wydaniu części drugiej. Pozostają jeszcze dwie, zatytułowane w oryginale: „Fortschritt" i „Vollendung". Kaznodzieje i katecheci znajdą w tem dziele dużo doskonałej treści i dobrze wybranych cytatów. X. *P.*

Polska pielgrzymka jubileuszowa do Rzymu.

Komitet wykonawczy donosi, że zgłosiło się na pielgrzymkę przeszło 5000 osób z różnych sfer społeczeństwa całej Polski. Na przewiezienie wszystkich do Rzymu potrzeba 11 pociągów. Ze względów technicznych równoczesne przewiezienie wszystkich i ulokowanie w Rzymie jest niemożliwe.

Uchwalono tedy na posiedzeniu pełnego Komitetu, by urządzić kilka pielgrzymek w różnych czasach. Wyjazd pierwszej grupy około 1500 osób z całej Polski w trzech pociągach, nastąpi 27. kwietnia 1925 roku, następne grupy po 500 - 600 osób będą wyruszały po koleji w odstępach czasu mniejwięcej 10 dniowych. Wyznaczenie uczestników poszczególnych grup, zastrzega sobie Komitet wykonawczy, w porozumieniu z Komitetem Najprz. XX Biskupów.

Ostatecznych cen kosztów pielgrzymki dla poszczególnych klas dotąd nie można było podać.

Ceny pierwotnie podane z powodu wzrastającej gwałtownie w Rzymie i we Włoszech drożyzny mieszkań i utrzymania, będą prawdopodobnie nieco podwyższone.

[1]) W oryginale: „La Colline de Mars" (str. 77 wyd. 6-go).

Po zbadaniu sprawy na miejscu, musiał Komitet zrezygnować z umieszczenia po hotelach, gdyż ich właściciele nie chcą wogóle w tym czasie zawierać zbiorowych umów na maj, nadto i dlatego, że dzienne utrzymanie w hotelach od osoby idzie w setki lir.

Pielgrzymi polscy tak jak i innych narodowości będą ulokowani częścią w hospicjach, częścią w domach, w całości na ten cel wynajętych, razem z utrzymaniem.

Dotychczasowe starania Komitetu o urządzenie przynajmniej jednego noclegu w drodze do Rzymu i jednego z powrotem pozostały bez skutku; o ile dalsze starania w tym kierunku zawiodą, będą pielgrzymi musieli spać w wagonach.

Każdy musi z góry być przygotowany na pewne niewygody i uciążliwości, tak w drodze jak i na miejscu, a kto się ich boi, byłoby rzeczą wskazaną jechać osobno. Osoby chore jechać we wspólnej pielgrzymce nie mogą.

Na liczne zapytania i prośby o informacje Komitet nie mógł dotychczas odpowiadać, raz z powodu wielkiego nawału pracy, a następnie i dlatego, że wiele rzeczy nie było wyjaśnionych. Jeszcze jest czasu dosyć, więc do niepokoju niema powodu.

Wszystkie potrzebne informacje, co do paszportów, pieniędzy, miejsca wyjazdu, przygotowań do podróży itp. będą na czas podane. Paszporty będą po 20 zł. Wszyscy, którzy się zgłosili, są wpisani na listę zgłoszonych. Komunikat o ostatecznych kosztach pielgrzymki, będzie podany do wiadomości, skoro tylko Komitet otrzyma odpowiedź z Ministerstwa kolei co do liczby pociągów i kosztów transportu, co nastąpi w pierwszej połowie stycznia.

X. TOMAKA.

Odpowiedzi redakcji.

W XX. dr. *Wiślicki:* zamieścimy w n-rze następnym. *Man. w Podh.* należytość za ins. 2 zł. — Dr. Jan *Kwolek:* w 1-szem półr. otrzymaliśmy 300.000 m. i 2 zł., a 24-go b. m. 8 zł. — z tej kwoty zapisaliśmy 3·52 zł. za r. ub., a 4·48 zł. na r. 1925. — *A. Wojnar. w Dol.:* 27/I. 1924 otrzymaliśmy 1 milj. m., 10/IX. 4·20 zł., a 24/XII. 4 zł. Z tej kwoty zapisaliśmy 1 zł, za r. ub., a 3 zł. na r. 1925. *J. Padyk. w Rzez.:* 22/XII. 1923 otrzymaliśmy 500.000 m. na r. 1924, a 24/XII. 1924. 8 zł. Z tej kwoty zapisaliśmy 5·40 za r. ub., a 2·60 na r. b. — *I. Gryg. w Rad.* w r. ub. otrzymaliśmy: 4/I. 300.000 m., 4/VI. i 4/IX. po 2 zł., a 24/XII. znów 2, z tej kw. ostatniej zapisaliśmy 1·52 za r. 1924., a 48 gr. na r. b. — M. *Grzyb:* r. ub. otrzymaliśmy 1 milj. 300.000 m. i 3 zł., a 24/XII. 4 zł. — t. j. 2 zł. za r. 1924, a 2 na r. b. — St. *Kawecki:* w 1-szem półr. otrzymaliśmy 3,300.000 m. a 30/XII. 8 zł. Z kwoty ost. zapisaliśmy 3·84 zł. za r. ub., a 4·16 na r. b. — *Wł. Sar. w Przem.:* w 1-em półr. otrzymaliśmy 2 milj. m. i 2 zł., a 20/XII. 8 zł. Z tej kwoty ost. zapisaliśmy 2 zł. za r. ub., a 6 zł. na r. b.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

Stopień doktora teol. uzyskał na uniw. Jana Kazimierza X. Juljan Kędzior z Zak. O. Bern.

Zmarł X Józef Baraniecki, jubilat, proboszcz w Czernelicy, ur. 1835, wyśw. 1859. *R. i. p.*

Diecezja krakowska.

Inst. kan. na prob. w Babicach otrzymał X. Jan Kossowski, kapelan W. P.; na prob. w Łętowni X. Tadeusz Hohenauer, wikary tamże; na prob. w Tłuczani X. Marcin Zdebski.

Zamianowani: X. Tomasz Wróbel administratorem w Białej; X. Andrzej Rokosz katechetą gimn. w Oświęcimiu.

Diec. przemyska.

Zamianowani: Najprzew. X. Biskup Karol Józef Fischer Wikarjuszem generalnym; XX. Jakób Federkiewicz, dziekan-infułat kapituły przemyskiej, oficjałem sądu diec.; dr. Stefan Momidłowski rektorem sem. duch.; Marjan Fecko, wik. w Brzyskach, administratorem w Kołaczycach; Zygmunt Boczkaj administratorem w Mużyłowicach; Jan Sanowski w Łanowicach administratorem tamże; Jan Mochylski, sekretarz Kurji Bisk., notarjuszem tejże Kurji; Antoni Porębski, sekretarz Kurji Bisk., równocześnie kapelanem domowym Najprzew. X. Biskupa Ordynarjusza.

Zwarli X. Jakób Zych, proboszcz w Łanowicach, w 47 r. życia, a 16 r. kapł.; X. Konstanty Łaziński, emeryt, w 62 r. życia, a 38 r. kapł. R. i. p.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, M[...]ska [..]. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.
Z „Drukarni Narodowej“ [...] Legjonów 3, Szajnochy 2.